



MULTIMEDIALNE
PRZEDSZKOLE
PROGRAM EDUKACJI PRZEDSZKOLNEJ



14 Tydzień

Za górami, za lasami w bajkowej krainie



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Projekt jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej
w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



XIV. TEMAT TYGODNIA: ZA GÓRAMI, ZA LASAMI W BAJKOWEJ KRAINIE

Dzień tygodnia: 2

Temat: *Poczytaj mi babciu, poczytaj mi dziadziu*

Bajka o rybaku i rybce – wg A.Puszkina (przełożył j.Tuwim)

Mieszkał stary rybak ze swą starą nad samym brzegiem morza.

W starej, nędznej lepiance mieszkali.

Równo lat trzydzieści i trzy lata.

Stary łowił siecią ryby w morzu.

A starucha przędła swoją przędzę.

Kiedyś rybak sieć zarzucił w morze.

Powróciła sieć z łem i szlamem.

Po raz drugi sieć zarzucił w morze.

Powróciła z samą morską trawą.

Po raz trzeci sieć zarzucił w morze.

Sieć wróciła z jedną tylko rybką,

Ale z jaką rybką ! Ze złotą!

Jak zaczęła błagać złota rybka,

Jak zaczęła mówić ludzkim głosem:

„Puść mnie, proszę, staruszkule, do morza,

Cenny wykup ode mnie dostaniesz,

Każdą prośbę twą spełnię w nagrodę”.

Zląkł się stary, bardzo się zadziwił:

Lat trzydzieści i jeszcze trzy lata łowił ryby,

a jeszcze nie słyszał, żeby ryba mówiła jak człowiek.

Puścił złotą rybkę do morza.

I powiedział jej łaskawe słowa:

„Pan Bóg z tobą, mała złota rybko,

Wracaj sobie na morskie głębiny,

W chłodnych falach zażywaj swobody,

A wykupu twego mi nie trzeba”.

Wrócił stary do swojej staruchy,

Opowiedział jej o wielkim cudzie.

„Rybkę dzisiaj złowiłem - powiada — Ale jaką!

Nie zwyczajną - złotą!

Po naszymu rybka przemówiła,

Poprosiła: puść mnie do domu,

Drogą ceną chciała się wykupić,

Nie ważyłem się wziąć nagrody

I puściłem rybkę do morza”.

Jak nie zacznie starucha wymyślać !

„Dumiu - mówi — głupi niezdaro !

Nie umiałeś poprosić o wykup !

O koryto byś chociaż poprosił !

Nasze stare całkiem się rozpadło”.

Poszedł rybak nad błękitne morze.

Widzi: morze kołysze się z lekka.

Zaczął złotą rybkę przywoływać,

Wypląnęła rybka, zapytała:



„Czego tobie, staruszk, potrzeba ?”
Rybak skłonił się nisko i mówi:
„Zmiłuj ty się, jaśnie pani rybko,
Wykrzyczała mnie moja starucha,
Ani chwili spokoju nie daje,
Mówi: muszę mieć nowe koryto,
Bo się nasze całkiem rozleciało”.
Na to złota rybka odpowiada:
„Dobrze, nie martw się, idź sobie z Bogiem,
Dostaniecie nowe koryto”.
Wrócił stary do swojej staruchy,
Już starucha ma nowe koryto.
Jeszcze gorzej na męża pomstuje:
„Dumiu - krzyczy - głupi niezdaro !
Wyprosiłeś, dumiu, koryto !
Dużo dla nas z koryta korzyści ?
Zaraz wracaj, niezdaro, do rybki,
Skłoń się nisko i o chatę poproś!”
Poszedł stary nad błękitne morze
(Zamąciło się błękitne morze),
Zaczaj złotą rybkę przywoływać.
Wyplęnęła rybka, zapytała:
„Czego tobie, staruszk, potrzeba?”
Stary skłonił się nisko i mówi:
„Zmiłuj ty się, jaśnie pani rybko!
Jeszcze gorzej starucha pomstuje.
Ani chwili spokoju nie daje.
Chaty żąda baba swarliwa”.
Na to złota rybka odpowiada:
„Dobrze, nie martw się, idź sobie z Bogiem.
Spełnię prośbę, dostaniecie chatę”.
Wrócił stary do swojej lepianki,
A z lepianki dawnej ani śladu.
Stoi przed nim chata z jasną izbą,
Z murowanym, bielonym kominem,
Z dębowymi, ciosanymi wroty.
Siedzi sobie starucha przy oknie,
Klnie starego na czym świat stoi.
„Dumiu - krzyczy - głupi niezdaro,
Wyprosiłeś chatę, ty dumiu ?
Zaraz wracaj, skłoń się rybce nisko:
Nie chcę dłużej być prostą włościanką,
Chcę być odtąd rodową szlachcianką”.
Poszedł stary nad błękitne morze
(Szumi, burzy się błękitne morze),
Zaczął złotą rybkę przywoływać.
Wyplęnęła rybka, zapytała:
„Czego tobie, staruszk, potrzeba?”
Stary skłonił się nisko i mówi:
„Zmiłuj ty się, jaśnie pani rybko!
Babie do cna we łbie się przewraca,
Ani chwili spokoju nie daje,



Nie chce dłużej być chłopką-włóścianką,
Chce być odtąd rodową szlachcianką".
Na to złota rybka odpowiada:
„Dobrze, nie martw się, idź sobie z Bogiem".
Wrócił stary do swojej staruchy
I cóż widzi? Pyszny dwór wysoki,
Stara baba na ganku stoi
W sobolowym kosztownym kubraku,
W czepcu, złotem i srebrem dzierganym,
Naszyjniki z wielkich pereł dźwiga,
Nosi złote pierścienie na palcach,
A na nogach czerwone buciki;
Dookoła służba się uwija,
Baba ludzi za czupryny ciągnie.
Mówi stary do swojej staruchy:
„Witaj, jaśnie wielmożna szlachcianko!
Już ci teraz chyba dogodziłem!”
Jak nie wrzaśnie starucha na męża:
„Marsz do stajni, służyć za koniucha!"
Mija tydzień, drugi tydzień mija,
Jeszcze więcej zdumiała babina,
Znów posyła staruszka do rybki.
„Wracaj - krzyczy - pokłoń jej się nisko,
Nie chcę już być szlachcianką rodową,
A chcę zostać swobodną królową !"
Zląkł się stary, zaczął prosić, błagać:
„Czy się, babo, szaleju objadłaś ?
Ani mówisz, ani chodzisz, jak trzeba,
Całe swoje królestwo rozśmieszysz".
Jeszcze gorzej się baba zgniewała,
Uderzyła starego po twarzy.
„Jak ty, chamie, śmiesz mi się sprzeciwiać,
Ze mną spierać, z rodową szlachcianką ?
Zaraz idź do rybki, pókim dobra,
A nie pójdiesz - siłą cię przymuszę".
Poszedł biedny staruszek nad morze
(Poczerniało błękitne niebo),
Zaczął złotą rybkę przywoływać.
Wyłynęła rybka, zapytała:
„Czego tobie, staruszkule, potrzeba ?"
Rybak skłonił się nisko i mówi:
„Zmiłuj ty się, jaśnie pani rybko !
Znowu wścieka się moja starucha,
Nie chce być już szlachcianką rodową,
Chce być odtąd swobodną królową".
Na to złota rybka odpowiada:
„Dobrze, nie martw się, idź sobie z Bogiem,
Chce królową być - będzie królową".
Wrócił stary do swojej staruchy I co widzi ?
Królewskie komnaty,
A przy stole w królewskiej komnacie
Siedzi baba-królowa, uczując.



Usługuje jej szlachta, dworzanie,
Nalewają jej zamorskie wina,
Piernikami miodowymi karmią,
Naokoło groźne straże stoją,
Na ramieniu trzymają toporki.
Zląkł się stary, kiedy to zobaczył,
Babie swojej do nóg się rzucił.
„Witaj - mówi - potężna królowo !
Wszystko masz, czego dusza zapagnie!”
Baba nawet spojrzeć nie raczyła,
Starowinę kazała wypędzić.
Przylecieli dworzanie i szlachta,
Kułakami starego pobili.
Groźne straże przy drzwiach doskoczyły,
Toporami go chciały zarząbać,
A lud śmiał się, urągał staremu:
„Dobrze ci tak, będziesz miał nauczkę,
Za wysokie progi na twe nogi”.
Mija tydzień, drugi tydzień mija,
Jeszcze więcej zdumiała babina,
Szambelanów po męża posyła.
Odszukali go, przyprowadzili,
A ta baba tak do niego mówi:
„Nie chcę być już potężną królową,
Lecz wszechwładną w morzu cesarzową.
Chcę w głębokim mieszkać oceanie,
Żeby złota rybka mi służyła,
Żeby u mnie na posyłki była”.
Nie śmiał stary sprzeciwić się babie,
Ani słowa nie ważył się odrzec,
Znowu idzie nad błękitne morze.
Czarna burza szaleje na morzu,
Gniewne fale wzdęły się, spęczniały,
Wyją, huczą spienione bałwany.
Zaczaj stary wzywać złotą rybkę,
Wypłynęła rybka, zapytała:
„Czego tobie, staruszk, potrzeba?”
Rybak skłonił się nisko i mówi:
„Zmiłuj ty się, jaśnie pani rybko !
Co mam robić z przeklętym babsztylem ?
Nie chce być już potężną królową,
Lecz wszechwładną w morzu cesarzową,
Chce w głębokim mieszkać oceanie,
Żebyś ty jej, złota rybko, służyła,
Żebyś u niej na posyłki była”.
Rybka na to nic nie powiedziała,
Tylko w wodzie plusnęła ogonkiem
I ukryła się w głębokim morzu.
Długo czekał staruszek nad morzem,
Nie doczekał się, wrócił do żony.
Patrzy: znowu ta sama lepianka,



Stara baba siedzi na progu,
A przed babą — rozbite koryto.

Dzień tygodnia: 3

Temat: *Smoki, krasnale i trolle*

Żarłoczny Troll - wg „Bajeczki o wrózkach” – Philip Hawthorn

Pan Sianko był uczciwym gospodarzem, który zarabiał na życie ciężką pracą. Pewnego dnia, gdy wracał z pola, spotkał złego i przewrotnego Żarłocznego Trolla.

- Chcę pogadać o interesach – powiedział potwór na dzień dobry.

Pan Sianko dobrze wiedział, że spotkania z trollami oznaczają kłopoty, dlatego jak najszybciej powinien się go pozbyć. Był jednak tak głodny, że nie chciało mu się myśleć i dlatego powiedział na odczepnego:

- Przyjdź jutro rano.

Troll odszedł, mamrocząc coś pod nosem. Po obfitym posiłku pan Sianko zaczął myśleć, jak postąpić z trollem. Myślał, myślał, aż wymyślił bardzo sprytny plan.

Następnego dnia znów spotkał trolla, który łakomie spoglądał na jego pole.

- Dobra ziemia – odezwał się troll. – Ile tu wyrosnie pyszoty – paszoty dla głodnego Żarłocznego Trolla!

- Wystarczy dla nas obu – odrzekł pan Sianko. – Mam propozycję. Podzielimy się zbiorami pół na pół.

Troll natychmiast się zgodził. Był tak leniwy, że natychmiast spierać mu się nie chciało.

- Co wybierasz, górę czy dół? – spytał pan Sianko.

- Górę, górę. Spotkamy się przy żniwach – odparł Troll i odszedł.

Sprytny pan Sianko zasadził ziemniaki. I kiedy Żarłoczny Troll powrócił na żniwa, dostał zeszkłe kartoflane łodygi, które nadawały się tylko na ognisko, a tymczasem gospodarz zebrał kilka worków pięknie wyrosniętych bulw.

- Na drugi raz, biorę to, co wyrosnie na dole- warknął zagniewany troll i odszedł.

Rolnik zasiał pszenicę. Gdy Żarłoczny Troll powrócił na żniwa, pan Sianko zebrał do worków złociste zboże, a dla trolla pozostała słoma.

- Chciałeś mnie oszukać, ty spryciarzu! – ryknął troll. - Następnym razem znów będziemy kosić zasiejesz zboże i, figi – migi, będziemy kosić na wyścigi. Każdy zbierze, co mu się należy.

Troll był o wiele silniejszy od gospodarza, więc wyglądało na to, że zagarnie cały zbiór, a rodzina rolnika będzie przymierać głodem.

Pan Sianko jednak był bystrym człowiekiem i wymyślił kolejną sztuczkę. Tuż przed zbiorem pszenicy poszedł do kowala i pożyczył od niego cienkie, żelazne pręty. Pomalował je na żółto i powbił na skraju pola. Tam, gdzie miał kosić troll.

Żarłoczny Troll pojawił się następnego dnia rano.

- No i co? Zawijamy rękawy? – zapytał złośliwie, ostrząc kosę. – Zaraz się okaże, kto jest lepszy!

- Dobrze – powiedział pan Sianko. – Ty zacznasz od tego końca.

Troll z wielką siłą zamachnął się kosą, ale kosa trafiła na żelazne pręty i szybko się wyszczerbiła.

- No co, już się zmęczyłeś? – zapytał z troską pan Sianko.

Żarłoczny Troll ryknął coś niezrozumiale, zamachnął się, ale kosa, odbita od żelaza, pękła jak słomka. Troll dał za wygraną, odrzucił zniszczoną kosę i poszedł tam, skąd przyszedł.



- Szerokiej drogi! I połamania nóg! – krzyknął za nim trollowym głosem pan sianko i zaczął się śmiać. A Żarłoczny Troll, któremu wcale nie było do śmiechu, zniknął i więcej się w tej okolicy nie pojawił.

Dzień tygodnia: 4

Temat: *Bal czarownic*

Bajka A. Galicy pt. *O małej czarownicy i zagubionej miotle*

Daleko, za siódmym lasem i dziesiątym jeziorem, mieszkała sobie czarownica z córeczką Czarusią. Mama uczyła swoją Czarusię różnych sztuczek, zaklęć i czarów. A mała czarownica bawiła się i psociła. tak jak inne małe dziewczynki.

- Czarusiu! - wołała mama. - Skończ już te zabawy, pora na naukę.

- Ja już wszystko umiem - odpowiadała Czarusia. - Popatrz, wyczarowałam sobie skakankę!

- Wyczarowałaś, bo nauczyłam cię skakankowego zaklęcia - tłumaczyła mama - ale jeszcze musisz się nauczyć wielu innych rzeczy.

Czarusia jednak nie słuchała mamy, tylko skakała: aniołek, fiołek, róza, bez.

- Proszę przyjsć tu do mnie - mówiła srogo mama, postukując miotłą. - Zobaczysz, że za karę odczaruję ci skakankę.

Ale Czarusia skakała dalej: konwalia, balia, zdechły pies.

Tego już było za wiele. Mama czarownica zajrzała do wielkiej księgi z zaklęciami.

- Królika z kapelusza wyczarować... To nie to - mruzczała do siebie. - Węża w orła zamienić... Też nie. O, już mam! Hokus-pokus zaklinanie, zaraz skończy się skakanie, fiku-miku i gotowe zaklinanie skakankowe.

I w tej samej chwili skakanka zniknęła.

- Ojejku! Ojejku, rety! - piszczała Czarusia. - Czemu mi to zrobiłaś?

- Tłumaczyłam, prosiłam, aż wreszcie musiałam użyć czarów - odparła mama. - A teraz przynieś tu swoją miotłę, siadaj koło mnie i zaczynamy lekcję.

- Nie wiem, gdzie podziała się miotła - marudziła Czarusia, rozglądając się wkoło.

- Poszukaj jej lepiej szybko - gniewała się mama. Czarownica bez miotły nigdy nie będzie prawdziwą czarownicą.

- Ale ja naprawdę nie wiem, gdzie ona jest - mruzczała Czarusia.

- Przecież razem przyfrunęliśmy tu na miotłach - denerwowała się mama. - Miotła to nie szpilka, nie zgubiła się w trawie. A poza tym dostałaś ją w spadku po prababce - piękną, starodawną miotłę, razem z dębowym kijem i brzozowymi gałązkami. Prosiłam, żebyś ją szanowała. Szybko mów, co z nią zrobiłaś!

- Tylko się nie gniewaj - prosiła Czarusia. - Ja już wszystko ci powiem.

- No więc słucham - rzekła surowo mama.

- Któregoś dnia, jak robiłaś kolację, ja tylko na chwilę pofrunęłam na miotle do lasu.

- Sama do lasu? A można wiedzieć w jakim celu? Dopytywała się niespokojnie mama.

- Chciałam zobaczyć królewicza i zaczęłam nad jeziorem szukać żaby - mówiła coraz ciszej Czarusia.

- Moje dziecko - jęknęła mama - czy ty sobie wyobrażasz, że każda żaba jest zaczarowanym królewiczem? A teraz mów, gdzie jest miotła.

- No właśnie mówię - Czarusia opuściła głowę. - Miotła zgubiła się w lesie.

- Co za nieszczęście! - czarownica aż się złapała za głowę.

- Przecież ty wszystko umiesz - mówiła Czarusia ugodowo. - Możesz wyczarować mi nową miotłę.

- Umiem wyczarować wszystko, ale nie miotłę - rozpaczała mama. - Każda czarownica dostaje miotłę w spadku i nigdy jej nie gubi.

- I co teraz? - pytała przestraszona nie na żarty Czarusia.

- Trzeba szukać w lesie - zarządziła mama.

Mama frunęła na swojej miotle między drzewami, a Czarusia szła i zaglądała pod każdy krzaczek, za każde drzewko, ale miotły nigdzie nie było. Obeszły wokół wielkie jezioro i gdy już miały wracać zmartwione do domu, mama zobaczyła coś nad wodą. - To chyba dębowy kij od miotły! - zawołała. Ale gdzie reszta, gdzie miotła z brzozowych gałązek?

Czarusia podeszła bliżej i pociągnęła za kij.

- Jest moja miotła! Znalazła się! - zawołała wesoło. - Ale co się z nią stało? Czemu jest taka zielona?

- No tak - powiedziała mama, przyglądając się miotle - brzozowe gałązki leżały w wodzie i wypuści listki.

- Już wiem - śmiała się Czarusia. - To ty mi tak zaczarowałaś miotłę!

- Takich czarów to nawet ja nie potrafię zrobić - odparła mama.

- A kto tak potrafi czarować? - dopytywała się Czarusia. - Kto zna więcej czarów od ciebie?

- To wiosna - odpowiedziała mama. - Tylko wiosna zna takie czary.

I po chwili wracały obie na swoich miotłach do domu, słuchając po drodze wiosennego rechotania żab.



Dzień tygodnia: 5

Temat: *Gdzie się zgubił Mikołaj?*

Piosenka pt. *Mikołaj*, sł. i muz. K. Bożek – Gowik

1. Mikołaj, Mikołaj jedzie samochodem,
Bo gdzieś zgubił saneczki w tę mroźną pogodę.

Ref: Hu, hu, ha, tra, la, la
co to za Mikołaj? 2x

2. Mikołaj, Mikołaj, lat ma już bez liku,
a prezenty dziś wiezie dzieciom w bagażniku.

Ref: Hu, hu, ha...

List od Mikołaja

„Kochane dzieci

Dziś moje renifery przeniosą sanie tuż obok Waszego przedszkola, wypatrujcie mnie zatem uważnie. Chętnie odwiedzę wasze przedszkole, bo jest to czarowne miejsce. Jeśli wykonacie wszystkie zadania, które zawarłem w liście i będziecie grzeczne, to jeszcze dziś Was odwiedzę z wielkim workiem niespodzianek.

Mikołaj

Zadania od Mikołaja

1. Zabawa ruchowa *Zaprzęg Mikołaja*

Dzieci dobierają się trójkami. Dwoje z nich tworzy zaprzęg. Jedno dziecko odwraca się plecami i podaje drugiemu ręce. Do środka wchodzi trzecie dziecko, które jest Mikołajem. Na sygnał N. w rytm janczarów dzieci poruszają się po obwodzie koła. Na przerwę w muzyce zamieniają się ustawieniem się w parach. Zabawę powtarzamy trzy razy, tak by każde dziecko odegrało rolę Mikołaja.

2. Ćwiczenia słuchowe i dźwiękonaśladowcze

N. demonstruje dźwięki kilku instrumentów perkusyjnych i dzwoneczka. Następnie dzieci naśladują te dźwięki : trójkąt – dzwoneczek – dzyń, dzyń, bębenek – bum, bum, kołatki – pam, pam i grzechotka – szuu, szuu.

3. Lekcja ciszy wg Montesorii

Dzieci siedzą w kole . Zabawę rozpoczyna N. podając dziecku siedzącemu obok dzwoneczek w taki sposób, by nie wydobyć z niego dźwięku. Podobnie postępują następne dzieci do momentu, aż dzwoneczek ciszy wróci do N.

Świąteczna historia- tekst zaczerpnięty ze strony <http://aholka.republika.pl/mikolaj.htm>

1. W pewne święta, moi mili
wszyscy bardzo się zdziwili,
bo choć późno się zrobiło
Mikołaja wciąż nie było.
2. Zawsze był przed północą
kiedy gwiazdy niebo złocą,



kiedy śnieg się sypie z nieba
i zapraszać Go nie trzeba.
3. A tu już późna godzina,
denerwuje się rodzina:
- Może zgubił w śniegu drogę?
- Może złamał sobie nogę?
4. Zawsze bywał tu na czas
i nigdy nie zawiódł nas.
Bo nie mogą święta te
bez prezentów obejść się.
Nie ma na co czekać. Cóż!
Trzeba znaleźć Go i już!
5. Szukała Go Babcia Stasia
Dziadek Franek, mała Asia
i brat małej Asi - Władek,
Ciocia Gienia, Wujek Tadek,
Mama z Tatą, pies kudłaty
i nasz kotek w czarne łaty.
6. Przeszukali każdy kąt
koniec domu i początek.
Strych, pokoje i piwnice;
wyszli nawet na ulicę...
7. Nagle! Grom z jasnego nieba!
Przecież komin sprawdzić trzeba!
Wiedzą wszyscy - starzy, młodzi:
Mikołaj przez komin wchodzi!
8. Kto się nie bał, wszedł na dach
bo wysoko że aż strach!
Do komina zaglądnęli
i za głowy się chwytnęli.
9. Jest! Tu siedzi! Z miną marną,
w brudnej czapce z twarzą czarną
obolały i zmęczony
i w kominie uwięziony.
10. Musimy Go stąd wydostać!
Nie może tu biedak zostać!
Obwiązali go wiec sznurem
i ciągnęli wszyscy w górę.
11. Ciągną... ciągną... Nagle! Puuuffff!
Ale widok, aż brak słów!
Kłęby dymu wyleciały
i Mikołaj czarny cały!
12. Znalazł się Mikołaj nasz!
I chociaż ma brudną twarz,
choć zmęczony i zziębnięty
opowiada uśmiechnięty:
13. Jak się najadł przed podróżą
najwidoczniej zjadł za dużo,
bo w kominie się nie zmieścił...
no i koniec opowieści.
Lecz się kończy wszystko dobrze,
obdarował On nas szczerze:



14. Babcia Stasia ma pulower
Asia otrzymała rower,
Dziadek Franek sweter dostał
Tata do swej łódki wiosła,
nowe rolki dostał Władek,
mądrą książkę wujek Tadek,
Mama ma śliczne perfumy,
piesek piłkę - taką z gumy
Ciocia torbę sznurowaną,
kotek - myszkę nakręcaną.
Jak to dobrze, że w te święta
Mikołaj o nas pamięta!

